N^er 194. ROK 1837. SOBOTA 26 SIERPNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli i świąt uroczystych w drukarni St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złp. 10 miesięczne złp. 4.

IMIONA RZYMSKIE.
Jutro Cezara.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Jutro Szczetny.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina	Barometr do 0° R red w miarze Paryzkiey	stopnie ciepła podług Reaumura	Psychrometr	Wiatr	Stan Atmostfery.	Zjawiska napowietrzne i rozne uwagi
6	27" 4.''' 549	† 7°, 6	2." 82	Pn. Zachodni mocny	Pogoda z Chmurami	Deszcz
25 2	4, 573	† 11. 4	2, 48	,, Wicher	Pochmurno	
10	5. 467	† 9. 7	2 65	Zachodni mocny	,,	

Część Polityczna.

— *Paryż* 14 *Sierpnia.* —

Dzienniki francuzkie, wystawiają w niekorzystnéj barwie stan rzeczy w Hiszpanii na stronę rządu madryckiego. Już ta sama niezgodność z sobą depeszy telegraficznych, zdawała się zapowiadać ważne wypadki, na korzyść Don Carlosa. Dziennik *Memorial Bordelais* takie w téj mierze czyni uwagi: »Od niejakiego czasu gubiono się w domysłach, względem położenia wyprawy Don Carlosa, i dalszych jego planów. Sądziemy się być z dobrego źródła powiadomieni, że D. Carlos w skutku rady swych jenerałów postanowił, w odległości na dwie i cztery godziny drogi od Kantawiei rozciągnąć linije wojskowe i pozakładać obronne szańce, które się opierać miały o góry niższéj Arragonii, prawie w takim samym sposobie jak były linije pod Arlaban w Biskai, a których takim rozlewem krwi przypłaciły wojska królowéj. Ponieważ Kantawieja jest kluczem do Arragonii, Katalonii, Walencyi i Kastylii, przeto ten punkt środkowy, dalszym działaniom karlistów, lub w razie niepomyślności, za punkt środkowy oparcia się służyć może. D. Carlos zdaje się mieć 15000 wojska w Kantawiei, i 9000 innego, które do rozmaitych korpusów partyzanckich należy. Od dnia 22 lipca sprowadzono do Kantawiei przeszło 25000 sztuk bydła, i tym sposobem na długi czas zabezpieczono główną kwaterę od niedostatku żywności.«

Dziennik *Messager* donosi, że odebrał wiadomości z Hiszpanii, że D. Carlos opuścił Kantawieję z 8000 i wszedł do Belchité.

Dziennik *Phare de Bajonne*, zawiera wiadomości z Saragossy, że tam dnia 6 rozeszła się pogłoska jakoby jenerał Espartero miał otworzyć tajne układy z Don Carlosem, których zamiarem być miało, pojednanie się stron walczących; że atoli Cabrera i stronnicy jego dowiedziawszy się o tém, przeszkodzili układom.

ROZMAITE WIADOMOŚCI Z OSTATNIEJ POCZTY.

Ostatnie depesze telegraficzne niezgodne są z doniesieniami nadesłanemi wprost

z Madrytu pod d. 4 sierpnia, wedle których korpus karlistowski który opanował Segowią i zagroził Madrytowi, nie z 5 ale z 10 do 12000 składa się ludzi. — Gazeta wrocławska zawiera dwie korrespondencye prywatne z Irun i Fuentarabia; po dzień 2 sierpnia, malujące w najsmutniejszych kolorach sprawę rządu madryckiego, i bliski mu zapowiadające upadek. — Reakcya w Portugallii na korzyść nstawy D. Pedra, coraz większéj mocy nabiera; — rewolucyoniści tamtejsi są w obrzydzeniu u ludu, i wojsko zupełnie ich odstępuje, przechodząc na stronę marszałka Soldanha i barona Leria, którzy stanęli na czele stronnictwa pomienionéj ustawy. Odezwa Saldanhy, zapowiada bliski upadek demagogom, którzy téj chwili panują tylko jeszcze w Lizbonie i królowę prawie w uwięzieniu trzymają;— wszystkie inne miasta w Portugalii są za przywróceniem prawego porządku i łączą się z wojskiem.

ROZMAITOSCI.

Rzut Oka na Paryż.

(Z opisu Pawła Kocka.)

(Dokończenie).

Stopniami obraz nabiéra więcéj życia. Paryż się budzi, sklepy otwiérają; młode kupcowe ukazują się we drzwiach, w papilotach i rannéj lekkiéj chusteczce, z ciekawością wyglądają, czy która z sąsiadek nie wystawiła na widok jakiéj nowości do sprzedania. Tu odźwierni dają się widzieć w pewnéj odległości od siebie, jak słupy latarniowe i rewerbery. Oparci na swoich miotłach, słuchają różnych powiastek i opowiadają swoim znajomym nawzajem to co im się widzieć zdarzyło, odźwierni bowiem są tu zazwyczaj wielomowni, prawdziwi plotkarze, tak dalece, że nie jeden z nich zasiewa niezgody w familiach, zamiast trudnić się zamiataniem podworza. — Godzina upływa, znika ten obraz. Już teraz nie robotników ale urzędników idących widać. Jeden idzie szybko, bułeczka i para gruszek w kieszeni na śniadanie, idąc mówi sam do siebie jakby aktor jaki. Drugi postępuje zwolna, patrzy, ogląda się i gapi, zatrzymuje go widok gryzących się psów, zatrzymuje podobnież nowo-stawiany dom i każda kolumna z afiszami. Są tacy, który się przesnwają, lotem strzały, nie patrząc nigdzie, z postawą niezainteressowaną i z paczką papierów pod pachą, zawsze w odzieży czysto utrzymanéj, bo urzędnik w Paryżu zwykł starannie się ubiérać. — Godzina urzędników przechodzi prędko, po nich następnją ci, co wychodzą za swojemi interesami lub za handlem, po zaniedbanym ubiorze, po butach zabłoconych, od razu można ich poznać. Chociaż deszcz pada, idą bez parasola, przeciwnie biurzysta byle chmurzyło się niebo, bierze parasol. O tejże porze otwierają się małe sklepiki na bulwarku; jest tam porcelana, filiżanki, imbryki, talerze, wssystko zdaje się być tanie, ale nie trzeba uważać, że to są braki i że każda sztuka ma jakąś wadę. Tam daléj widać sklep zużywanéj odzieży, utrzymywany przez potomków Abrahama, jestto skład wyprzedający się za cenę zniżoną; sto za sześćdziesiąt w nim oddają; a nawet prawie za nic; próżniacy zatrzymują się tam, patrzą, słuchają, ale mało kupują. Paryżanie są trudni do oszukania. — Pojazdy i kabryolety krzyżują się, omnibusy przejeżdżają co chwila; tak łatwo i mało kosztuje jechać powozem w Paryżu, że się trzeba dziwić dlaczego tam chodzą piechotą. — Już drnga godzina z południa, obraz jest w całéj okazałości. Co za ruch, jaka rozmaitość i sprzeczność w tych twarzach i osobach. Tam młode i piękne elegantki pełne gracyj, wychodzą na przechadzkę aby podziwiano ich ubior i zgrabną figurę. Niedaleko tuż za niemi, idzie zubożała kapitalistka zakrywając swą lichą suknię starym naprawianym szalem, którego kolor trudno już rozeznać. — Tandeciarz potrąca krawca wysiadającego z

kabryoletu i trzymającego w ręku piękną suknię zwiniętą w eleganckiéj fularowéj chustce. Inny niesie elegantowi modne suknie, tamten idzie kupować u lokaja surdut który mu pan darował; ze starego, tandeciarz zrobi nowy, przywdzieje zaś w dzień świąteczny jaki rzemieślnik; w modnym surducie zabłyśnie elegant na operze i w kilku salonach, poczem zawsze tenże dostanie się lokajowi, przejdzie w ręce tandeciarza a następnie rzemieślnika. Takim sposobem łatwo możnaby napisać historyę surduta ale są rzeczy, któreby surdut nie śmiał powiedzieć gdyby mógł przemówić. Lecz swiat postępuje szybkim krokiem. Nadeszła godzina obiadowa. Każdy się śpieszy. Jednego oczekuje żona i połaje go jeżeli się spóźni; drugi idzie obiadować w mieście i musi pierw ubrać się starannie. Tam znowu śpieszy jakaś otyła dość krępa niewiasta, chce dla pośpiechu dostać się na omnibus, konduktor jéj nie widzi; ona wołać nie może, bo ma katar, nie może biedz bo trzyma w ręku koszyk i pudełko papierowe; o jakże jest nieszczęśliwa! apetyt jéj dokucza, stoi na środku ulicy robiąc znaczące pantominy, i oczekuje aż jéj Opatrzność ześzle drugi omnibus, co się też co każde pięć minut dokonywa. Ale gdzież idzie ta wesoła para? żona w czepku, mąż ma w uszach kulczyki; wszystkich roztrącają po drodze i powywracaliby nawet sklepy same, gdyby im zawadzały, tak idą śpiesznie. Są to kupcy drugiego rzędu, kramarze, którzy idą na teatr. Lubią namiętnie widowiska, ale ich dochody nie pozwalają im jak cztery razy do roku téj przyjemności, dlatego zdążają tam gdzie najdłuższe przedstawiają sztuki, to jest na teatr *Ambigu-Comique*. Są na afiszu trzy kompletne mellodramy, chcą się nasycić ulubioną rozrywką, uprzedzają pompiarzy i straż, przybywają pierw od ložmajstrów; stoją sami przed kassą i jeszcze powtarzają: »o! byle tylko mieć miejsce.« Nie trzeba z nich szydzić, oni prawdziwie doznają uczucia, jakie dla nas przesyconych widowiskami jest obce. My tylko widziemy aktora, oni zaś osoby.

Tymczasem dzień się zbliża ku końcowi, już wieczór: kawiarnie są oświecone, sklepy stają się piękniejsza przy świetle gazu, towary lepiéj się wydają. Jest to chwila do spaceru; już się nie wychodzi dla interessów, ale dla przyjemności. Terazto grzeczny mąż prowadzi żonę aby sobie obrała do gustu szal lub materyę; wszystkie te damy z wdzięcznym przymileniem wskazują swojm towarzyszom na obrane przedmioty. Tu urzędnicy idą do kawiarni na partyą w bilard lub domino, tamci siadają sobie na bulwarku aby się ochłodzić piwem które im chłopcy wynoszą. Jakże Paryż jest wesoły! i w istocie, jego mieszkańcy uważani przy świetle gazu, zdają się być bardzo szczęśliwi; cudzoziemiec przechodząc się wieczorem po bulwarkach tak uświetnionych sklepami i kawiarniami, ożywionych teatrami, wielką liczbą spacerujących i wędrownemi kupcami, najkorzystniejsze powziąść może mniemenie o tém mieście pełnym uroku. Ale często pozory są zwodnicze; nie jeden jak wszędzie na świecie, zacząwszy wesoło zabawę, smutnie ją kończy. Ci małżonkowie naprzykład tak zgodni przed chwilą, wracają z kwaśną miną, bo jegomość nie we wszystkiem chciał dogodzić fantazyom jéjmości; ileż to podobnych zawodów spotyka. Gdzie niegdzie widać ubogą kobiétę lub żebraka, który nieśmie wyciągnąć ręki; o jak smutne sprzeczności! Nareszcie kończą się widowiska; o téj godzinie jeszcze pastetniki mają zysk, bo powracający niższy ton z teatru wstępuje na posiłek do nich. Wielki świat stopniami się zmiejsza; sklepy zamykają, światło gazu gaśnie, niektóre kawiarnie jeszcze są oświecone, ale wkrótce zaciemnia się wszystko i ginie w przestrzeni nocy, z pośrodka tych świateł zostają tylko same rewerbery bardzo nikczemnie przyświecające.... Jeszcze chwila. W Paryżu i o północy coś zobaczyć można. Dwóch ludzi obwi-

niętych w płaszcze chodzą w około jednego domu; w tém otwiera się okno, a za umówionym znakiem lecą z trzeciego piętra na dół różne sprzęty, które się tluką niemiłosiernie, ale ich właściciel mając zamiar emigrować przed komornikiem, patrzy na to obojętnie; jutro już go tu niebędzie, a meble choć uszkodzone, są w ręku jego przyjaciół.

Dnia 22 z. m. umarła 18sto letnia dziewczyna w jednym z szpitalów w Bernie w Szwajcaryi, jedynie skutkiem złego obchodzenia się swojego wyrodnego ojca. Przywieziona do szpitala na małym wózku przez 3 kobiety, zaraz z pierwszego wejrzenia wzbudziła litość obecnych. Ojciec był jéj złamał rękę, a biedna ofiara nie śmiała nawet przywołać lekarza dla uniknienia gniewu swojego barbarzyńskiego dręczyciela. Prócz tego na ciele dużo było śladów okrótnych męczarni, jakie ta dziewczyna musiała znosić. Trzy kobiety opowiedziały, że ojciec trzymał ją uwięzioną w budzie psa, całą jéj żywnością była woda i surowa jarzyna. Teraz nieszczęśliwa ta istota już jest uwolnioną od życia pełnego cierpień, a zato kara czeka nieludzkiego ojca który tak niegodnie skaził prawa natury. — Zartowniś napisał do swojego przyjaciela bilet następujący: Wszak znałeś młodego, silnego i zdrowego pana N..., wystawże sobie wczoraj w południe jeszcześmy wspólnie obiadowali; zupełnie był czerstwy, wesół, przy należytych zmysłach, jadł z apetytem, żartował, śmiał się, wesołośmy się rozeszli; a w 2 godziny potém, biedak... ożenił się! — Sztuka aktora w ogóle nie bardzo jest korzystną dla trwałości życia. Niszczy ona siły fizyczne i moralne. Już *Jsland* powiedział: »U nas wszystko prędzéj spieszy do końca; uciechy i cierpienia nawet i życie! Te łzy które wyciskamy; ten uśmiech który tak chętnie udzielamy, przyprawiają nas o grób zbyt wczesny. Jednakże niemało jest wyjątków. Wspomnieć tylko potrzeba na Swieżawskiego, Kępińskiego, Bogusławskiego i żyjącego jeszcze artystę Szczurowskiego, którzy się doczekali szanownego wieku. Najstarszym zaś aktorem był Jan Noei, zmarły w Paryżu r. 1329, mając lat 118. Na 18 lat przed śmiercią jeszcze występował na scenie. Od 8 roku życia zaczął swój zawód dramatyczny; przez 92 lata nie z wielką sławą ale z użytkiem na niéj pracował. Ról miał 3760, a występował 28,000 razy, 5,040 razy na scenie umarł, a mianowicie 1,497 razy zastrzelony, 1287 razy pchnięty sztyletem, 1378 razy zatruty, 367 razy zawleczony na rusztowanie, 390 razy umarł jako anonim, 27 razy jako pseudonim, 920 był człowiekiem uczciwym, a 13,000 łotrem, 41 kochał szczęśliwie a 10,459 nieszczęśliwie, nie tracąc przytem wesołego humoru; ile razy go przywołano, o tem kronika zamilcza.

Niejaki Tomasz Frensz, w Utyce, wynalazł metodę całe dzieła, nawet wszystkie exemplarze jednego dzieła drukować na jednym arkuszu, mającym długość stósowną do obszerności książki.

W Xięstwie Attenburg nałożono 30 zł. podatku na każdego słowika i inne ptaki śpiewające, trzymane w klatkach, a to w celu ich rozmnożenia na wolném powietrzu.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 25 *do* 26 *Sierpnia.*

Bobrowski Antoni, Zakrzewski Jakób, z Galicyi; Beckh Gotlieb, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Zagorska Rozalia, Gostkowska Izabella, do Polski; Zegnoli Alojzy, Stobnicki Jan, Nowakowski, do Galicyi; Leduchowska Marya, do Austryi.